

Przemysław Wielgosz

W dyskursie konwencjonalnej ekonomii pojęcie rozwoju pełni funkcję ideologiczną. Analogicznie do takich kluczowych kategorii neoliberalizmu jak „konkurencyjność”, „globalizacja” czy „wolny rynek”, kategoria rozwoju ma być neutralną a nawet budzącą pozytywne skojarzenia fasadą skrywającą realia, których nazwanie po imieniu byłoby samobójstwem dla neoliberalnych ekonomistów i polityków realizujących ich doktrynalne wskazówki.

Tak, jak pod techniczną zasłoną „konkurencyjności” skrywa się wzmożony wyzysk siły roboczej realizowany w myśl zasady akumulacji przez wywłaszczenie i w imię dogmatu cięcia kosztów pracy, jak rzekomo naturalna globalizacja jest ładniejszym imieniem nowej fazy amerykańskiego dążenia do globalnej hegemonii, jak wreszcie ukochany przez liberałów wolny rynek ma przesłonić mało rynkowe realia postępującej monopolizacji i oligopolizacji kapitału, tak też rozwój w dyskursie neoliberalnym pełni rolę swego rodzaju szminki łagodzącej ponure oblicze ekspansji kapitalizmu.

Nie oznacza to, że powinniśmy zrezygnować z powoływania się na „paradygmat rozwoju”. Trzeba jedynie uwolnić go od neoliberalnych konotacji i przywrócić mu jego krytyczne wobec istniejących stosunków funkcje. O sprzeczności między rozwojem a ekspansją ekonomiczną w warunkach kapitalistycznych przekonała nas najnowsza sekwencja globalnego wzrostu systemu, która znalazła swój kres w obecnym potrójnym kryzysie finansowo-surowcowo-żywnościowym. Otóż po wyjściu z recesyjnych konsekwencji pęknięcia bańki internetowej w USA (2000-2001) oraz towarzyszącej jej serii kryzysów na peryferiach światowego systemu (Turcja w 2000 r., Argentyna w 2001 r.) globalny kapitalizm przeżył jedną z najbardziej imponujących faz swego wzrostu. Napędzany siłą amerykańskiej bańki hipotecznej nadmuchiwanej przez politykę cięcia stóp procentowych Fed Alana Greenspana oraz potężnymi wzrostami gospodarki chińskiej i depczących jej po piętach gospodarkami Indii i Brazylii przyniósł podniesienie stóp wzrostu PKB na całym prawie świecie (kilkakrotnie w porównaniu z latami 90. minionego stulecia), a także imponującą redukcję najsłabszego ubóstwa, przede wszystkim w Chinach.

Wielu analityków i ekonomistów uchodzących za poważnych widziało w tym przełamanie strukturalnego kryzysu, w którym gospodarka światowa znalazła się u schyłku ery powojennego wzrostu, na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. Kryzys ów objawiał się znaczącym spowolnieniem wzrostu gospodarczego, a zatem wyniki gospodarki USA, Chin i innych krajów świata uzyskiwane w latach 2002-2007 wydawały się odsyłać go do lamusa historii. Utożsamienie wysokości stóp wzrostu gospodarek kapitalistycznych funkcjonujących w ramach neoliberalnego reżimu akumulacji z ogólnospołecznym rozwojem bardzo skutecznie przesłoniło zasadnicze sprzeczności obserwowanych w pierwszej dekadzie XXI wieku imponujących wzrostów.

Tymczasem po zaledwie 5 latach tej sielanki przyszło nieprzyjemne przebudzenie. Kryzys hipoteczny błyskawicznie zainfekował cały światowy system finansowy, a recesja w USA i innych krajach OECD uderzyła rykoszetem w chiński wzrost. Uciekające z giełd aktywa wyśrubowały ceny surowców naturalnych (przede wszystkim ropy naftowej) oraz żywności przenosząc giełdowe zawirowania do realnego świata nędzy i śmierci głodowej. Jak w klasycznym powiedzeniu Karola Marksa kryzys ujawnił prawdziwą naturę systemu. Okazało się bowiem, że celebrowany wzrost opierał się na bardzo antyspołecznych (czyli antyrozwojowych) fundamentach. W USA bańka hipoteczna czerpała paliwo z niskich płac i będącego ich

konsekwencją popytu gospodarstw domowych na akcję kredytową o maksymalnie zwiększonej dostępności. W Chinach wzrost opierał się na taniej i sterroryzowanej sile roboczej, a co za tym idzie uzależniony był od poszukiwania efektywnego popytu za granicą. Jego rekordowe wskaźniki nie przekładały się na poprawę stopy życiowej społeczeństwa i nie przeczy temu nawet wyjście setek milionów Chińczyków ze skrajnej nędzy (życie za 1 dolara dziennie). Proces ten wpisuje się raczej w mechanizmy pierwotnej akumulacji kapitału, której towarzyszy przemieszczanie chłopów z głodujących wsi do ośrodków przemysłowych gdzie pełnią oni rolę rezerwowej armii pracy gwarantującej stałą nadpodaż siły roboczej, dzięki której możliwe jest utrzymywanie płac na minimalnym poziomie. Wychodzący ze skrajnej nędzy chińscy chłopci są jak ich poprzednicy z XVI wiecznej Anglii, o których Marks pisał w Kapitale. Chiński kapitalizm nie potrzebuje przymierających głodem, bo takich nie da się wyzyskiwać. Potrzebuje zaś milionów takich, którzy za 3-4 dolary będą pracować przez kilkanaście godzin dziennie w warunkach zagrażających zdrowiu. Oto tajemnica sukcesów KPCh w walce z nędzą.

To, co przy pobieżnym oglądzie prezentowało się jak wielki rozwój w chwili kryzysu ujawniło swą naturę jednostronnej ekspansji kapitału. Najnowsze doświadczenia uświadamiają nam konieczność wyjścia poza ideologiczne ramy zastosowania kategorii rozwoju ekonomicznego. Musimy odnaleźć jej krytyczną treść i przeciwstawić ją obecnym i znanym z przeszłości formom ekspansji kapitału. Nie jest to jedynie zabieg retoryczny. Jego głęboki sens praktyczny polega na tym, że po pierwsze pozwala zerwać z jednym z głównym złudzeń politycznych minionych dwóch stuleci (znamy jego wcielenie stalinowskie każące utożsamiać ekspansję przemysłu ciężkiego z modernizacją, a także wcielenie neoliberalne każące utożsamiać modernizację z ekspansją finansową) a po drugie daje dobre narzędzie do weryfikacji konkretnych strategii i polityk gospodarczych. Zadanie takie może być o tyle trudne, że nowoczesne nauki społeczne chętnie przyjęły pewien wizerunek kapitalizmu jako systemu ruszającego z posad bryłę świata. Zgodnie z pewnymi popularnymi szczególnie w oficjalnych dyskursach ideologicznych krajów Bloku Wschodniego odczytaniem marksizmu opartymi na słynnych fragmentach Manifestu komunistycznego, w których Marks i Engels sławią rewolucyjne właściwości kapitału, system kapitalistyczny uwolnił ogromny potencjał rozwojowy i wyrwał świat z inercji i stagnacji, w jakiej się on znajdował dotychczas. Kapitalistyczne przyspieszenie uznane zostało za synonim postępu cywilizacyjnego, który ze swych historycznych ośrodków w Europie północno-zachodniej promieniował na cały świat. Globalny pochód kapitału jawi się w tej perspektywie jako wehikuł, który obala chińskie mury i dzięki temu unosi wszystkie łodzie, a jeśli nawet tego nie czyni, to daje takiemu, jakże pożądanemu procesowi materialne podstawy. Słowem, nawet ze swymi wadami kapitalizm jest najlepszym co mogło się nam przytrafić, choćby dlatego, że z niego już tylko krok ku socjalizmowi...

Wyobrażenie to połączyło liberałów i część socjalistów (w szczególności zachodnich), marksistów i weberystów, Sombarta i Bernsteina. Dziś wciąż zdaje się królować na wielu uniwersytetach i w szeroko rozumianych naukach społecznych. Panowanie wizerunku postępowego kapitalizmu zostało jednak zasadniczo podważone i trwa raczej siłą inercji niż potencjałem krytycznej analizy prawdziwej historii światowej gospodarki i społeczeństw. Dzięki badaniom szkoły historycznej Fernanda Braudela, twórców teorii zależności Raula Prebisha i Andre Gundera Franka, teorii akumulacji kapitału w skali światowej Samira Amina, socjologii historycznej Immanuela Wallersteina czy kalifornijskiej szkoły historycznej Kennetha

Pomeranza i Mike'a Davisa wiemy już dziś, że rozkwit kapitalizmu był jedną z największych katastrof w dziejach ludzkości. Katastrofą, przy której nawet kataklizmy takie jak II wojna światowa tracą nieco ze swej upiorności. Kapitalistyczny postęp to nic innego jak hasło marketingowe mające niewiele wspólnego z rzeczywistością. Z pewnością nie ma ono wiele wspólnego z doświadczeniem historycznym obszarów i klas społecznych będących przedmiotem kapitalistycznej ekspansji.

Realny kapitalizm rozwijający się od XV/XVI wieku jest systemem spolaryzowanym i polaryzującym. To pierwsze oznacza, że jego ekspansja odbywa się zawsze wokół centrów tworzących wokół siebie podległe peryferia (oraz półperyferia). Drugie oznacza, że w toku swej ekspansji system pogłębia podziały, a nierówność między centrami a peryferiami nie tylko nie znika, ale utrwała się przyjmując postać strukturalnych ram, w których dokonuje się akumulacja kapitału w skali światowej. Polaryzacja nie wyczerpuje charakterystyki historycznego kapitalizmu. Pamiętać trzeba przecież, że jego zasadnicza sprzeczność – sprzeczność między pracą a kapitałem wyraża się na dwa sposoby: przez walkę klas (w skali „narodowej”) oraz przez polaryzację (w skali globalnej). W kontekście, jaki tworzy analiza kategorii rozwoju zasadne wydaje się jednak położenie szczególnie silnego akcentu na kwestii polaryzacji. Takie są bowiem systemowe fundamenty różnych odmian imperializmu i kolonializmu, których rozwój tworzy dzieje globalnego wymiaru systemu kapitalistycznego. Wbrew pozorom nie są one jakimś politycznym, przypadkowym czy przemijającym dodatkiem do kapitalistycznej ekspansji, która w stanie czystym rządzi się abstrakcyjnymi i naturalnymi prawami rynku – przeciwnie, są z nią tożsame.

Los Ameryki Łacińskiej, Afryki, ogromnych obszarów Azji dowodzi tego z porażającą jaskrawością. Ale podobnie wymowne są historyczne doświadczenia Europy Wschodniej z Polską na czele.

Zacofanie tych obszarów tłumaczy się często jako wynik rzekomego zamknięcia na trendy globalne, braku wystarczająco silnych powiązań z rynkami światowymi, słowem nie dość głębokiej integracji z systemem kapitalistycznym i jego centrami. Zacofane społeczeństwa to zatem takie, które nie przeszły jeszcze pełnej modernizacji w kapitalistycznym duchu, to takie, w których systemach gospodarczych tkwią jeszcze przeżytki formacji przedkapitalistycznych, takie wreszcie, które zostały z tyłu za rozwijającym się dynamicznie Zachodem.

Jak wykazali liczni historycy i ekonomiści wizja powyższa jest całkowicie fałszywa. W rzeczywistości zacofanie nie bierze się z braku powiązań z globalnym kapitalizmem, ale z charakteru owych powiązań. Stosunki łączące kraje dziś zacofane z wysokorozwiniętymi były bowiem bardzo intensywne, ale zarazem niesymetryczne, określone przez nierówny charakter wymiany narzucanej przemocą przez mocarstwa z kapitalistycznych centrów. Rozziew w poziomie rozwoju Indii oraz Chin i Europy zachodniej pojawił się i pogłębiał wprost proporcjonalnie do stopnia włączania tych krajów w struktury rynku kapitalistycznego. Włączania, które polegało na jednostronnym dostosowaniu aparatów wytwórczych tych krajów do tendencji rządzących ekspansją kapitalizmu w skali światowej. Jeszcze na początku XIX wieku udział Chin i Indii w globalnym PKB przekraczał udział europejski, a poziom życia i konsumpcji w tych azjatyckich krajach były podobne jak wskaźniki osiągnięte przez najwyżej rozwinięte regiony Zachodu. Dopiero włączenie Indii do Imperium Brytyjskiego (czyli ich brutalny podbój) oraz złamanie niezależności Chin w toku wojen opiumowych i drenażu z ich systemu finansowego z ogromnych zasobów srebra doprowadziło do załamania

społeczno-gospodarczego w tych krajach. Obydwa kraje zostały zmuszone do otwarcia swych rynków dla zachłannych kapitałów z Brytanii, która jednocześnie, dzięki posunięciom protekcyjnym, uniemożliwiła kapitałom chińskim i indyjskim skuteczną konkurencję na rynkach międzynarodowych. W ten sposób ustanowiono wzorzec niesymetrycznej liberalizacji, który stosowany jest także obecnie wobec krajów Południa. W ten sposób tworzył się globalny podział pracy będący fundamentem dla pogłębiających się ciągle nierówności. Niszcząc konkurencję mocarstwa kapitalistyczne monopolizowały te procesy produkcyjne, które charakteryzowały się intensywną eksploatacją siły roboczej i zasobów, dużym zróżnicowaniem oraz wysoką wartością dodaną. Jednocześnie na obszary zewnętrzne wypychano procesy produkcyjne charakteryzujące się ekstensywną eksploatacją zasobów i siły roboczej, monokulturą (zwykle rolno-surowcową) oraz niską wartością dodaną. Tak właśnie rodził się podział na bogate i wysokorozwinięte centra oraz biedne i zacofane peryferia. Tak właśnie, w wyniku najazdów, grabieży, liberalizacji w jedną stronę i wyzysku na globalną skalę rodziły się Pierwszy i Trzeci Świat.

Pamiętać musimy także, że rola, jaką w akumulacji kapitału w historycznych ośrodkach europejskiego kapitalizmu odegrały amerykańskie złoto, afrykańscy niewolnicy, wschodnioeuropejskie zboże, indyjska bawełna i chińskie srebro jest trudna do przecenienia. Nieżyjący już wybitny belgijski ekonomista Ernest Mandel oszacował, że blisko połowa ze zakumulowanego do końca XVIII wieku w systemowych centrach kapitału pochodziła z obszarów peryferyjnych. Industrializacja centrów byłaby niemożliwa bez udziału peryferii. Oto zysk z kapitalistycznej polaryzacji.

A jaką cenę zapłaciły kraje, z których akumulowano kapitał? Rachunek opiewa nie tylko na zacofanie ekonomiczne i jego katastrofalne skutki społeczne. Na obszarach, które miały nieszczęście znaleźć się na peryferiach systemu uformowały się specyficzne postacie systemów produkcyjnych, struktury klasowej i kultury politycznej, często noszące znamiona pozornie „przedkapitalistyczne”.

Ciągle chętnie wierzymy w liberalną bajkę o kapitalizmie jako sile wyzwalającej, powiązanej genetycznie z demokracją i duchem republikańskim. Społeczne stosunki charakteryzujące kapitalizm zależny są jej jaskrawym zaprzeczeniem. Najbardziej znanymi przykładami sprzeczności a co najmniej braku związków między demokracją a kapitalizmem pozostaje historia niewolnictwa w Nowym Świecie oraz wtórnego poddaństwa w Europie Wschodniej. Obie te specyficznie peryferyjne formy wyzysku siły roboczej i opartych na nich stosunków władzy uformowały się dopiero wraz z włączeniem obszarów, na których występowały w kapitalistyczną gospodarkę - świat w XV-XVI wieku. Spychanie wolnych chłopów w poddaństwo na obszarach Rzeczypospolitej i Węgier wiązało się bezpośrednio z kształtowanymi pod wpływem ekspansji kapitałów z Europy północno-zachodniej strukturami gospodarki folwarcznej. Jej rozwój wiązał się z intensyfikacją wymiany międzynarodowej podporządkowanej zapotrzebowaniu rynków zachodnich na surowce i produkty rolne (których produkcja, jak już wskazaliśmy, była wypychana na peryferia ze względu na jej niską opłacalność). Folwark stał się główną formą gospodarczą wschodnioeuropejskiego kapitalizmu zależnego. Jego rozkwit położył się cieniem na ekonomicznej i społecznej historii tego regionu. Jako system produkcji przeznaczony na eksport folwark nie potrzebował lokalnego popytu i jako taki stanowił bardzo skuteczną barierę na drodze wszelkich ewolucji społeczno-ekonomicznych. Dzięki ogromnym obszarom i panowaniu względnie licznej szlachty nad ogromnymi rzeszami chłopów system oparty na przymusowej pracy i rabunkowej eksploatacji zasobów mógł osiągać rentowność zadowalającą jego beneficjentów. Jego

efektowna ekspansja, zwana w Polsce „złotym wiekiem” Rzeczypospolitej Szlacheckiej, stworzyła ekonomiczne podstawy dla skrajnie spolaryzowanego społeczeństwa (podział panowie-chłopi), oraz trwałego osłabienia struktur społecznych i form produkcji charakterystycznych dla kapitalizmu centrów (miasta i mieszczaństwo, handel i manufaktury). Poddaństwu chłopów wschodnioeuropejskich odpowiadało niewolnictwo Afrykanów w kolonialnych Amerykach. Także tam ekonomiczną bazą niewolnictwa był oparty na ekstensywnej eksploatacji system plantacyjny ściśle wkomponowany w kapitalistyczny rynek transatlantycki. Pomijając już gigantyczną rolę, jaką w rozwoju kapitalizmu historycznego odegrał tzw. trójkąt niewolniczy (wyroby zachodnie za niewolników w Afryce, następnie niewolnicy za pieniądze w Amerykach, a następnie cukier, kawa i inne wyroby plantacji na rynki europejskie) trzeba podkreślić, że instytucja niewolnictwa rozwijała się w Amerykach dopiero wraz z ekspansją kapitalizmu: jeżeli jeszcze na początku XVIII wieku było tam kilkadziesiąt tysięcy niewolników, to pod koniec tego stulecia już kilka milionów, a w ciągu pierwszej połowy XIX wieku sprowadzono tam drugie tyle (łącznie przewieziono przez Atlantyk ok. 9 milionów, czyli tyle ile ludności liczyła Rzeczpospolita Obojga Narodów w chwili największego rozkwitu, w pierwszej połowie XVII wieku. Dodajmy do tego, że ok. 12 milionów Afrykanów zginęło na różnych etapach niewolniczego procederu).

Ceną włączenia Europy Wschodniej i Ameryki do globalnego systemu kapitalistycznego w roli jego peryferii stało się zacofanie ekonomiczne i zdeformowana struktura społeczna, które po dziś dzień pozostają problemem obydwu tych regionów.

Znacznie większą cenę za włączenie do globalnego kapitalizmu zapłaciła Afryka, która doświadczyła całkowitego wyniszczenia społeczno-gospodarczo-kulturowego i faktycznej depopulacji regionów subsaharyjskich, które jeszcze w XVI wieku odpowiadały poziomem rozwoju Europy (ofiary idą w dziesiątki milionów, w samym Kongu i tylko pod koniec XIX wieku blisko 10 milionów). Podobnie Azja, która dopiero dziś, w dużej mierze dzięki zerwaniu więzów zależności i mechanizmów nierównej wymiany odzyskuje pozycję, jaką zajmowała w globalnej gospodarce na początku XIX wieku. Także i tam bilans zepchnięcia na kapitalistyczne peryferia obejmuje dziesiątki milionów ofiar. W szczególności chodzi o ofiary głodów w Indiach, które wynikały z brytyjskiej polityki kolonialnej będącej mieszanką wiary w niewidzialną rękę rynku, maltuzjanizmu i rasistowskiej pogardy dla życia Indusów. Wraz z odzyskaniem przez Indie niepodległości w 1947 r. i zerwaniem z mechanizmami brytyjskiej misji cywilizacyjnej klęski głodu przestały nawiedzać ten kraj.

Przytoczone wyżej przykłady to tylko niewielki wycinek ponurej historii kapitalistycznego „rozwoju”. Ważne jest żeby zrozumieć, że nie stanowią one li tylko smutnej pieśni przeszłości, wspomnienia po czasach powszechnego barbarzyństwa, które na szczęście mamy już za sobą. W swej najnowszej książce zatytułowanej *Doktryna szoku* Naomi Klein zebrała porażający materiał dowodzący, że także ekspansja XX i XXI-wiecznych form kapitalizmu neoliberalnego nie zasługuje na szczytne miano rozwoju. Nie trzeba jednak nawet sięgać do przykładów kapitalistycznych kataklizmów w Chile, Rosji, Indonezji czy Iraku, które analizuje Klein. Wystarczy wspomnieć, że dzisiejszy kapitalizm nieustannie generuje nierówności. Stosunek nierówności 20 proc. najbogatszej populacji ziemi do 20 proc. najbiedniejszych wynosił w latach 40. XX wieku 1 do 30, w późnych latach 70. 1 do 60., a obecnie wynosi 1 do 80. Jeżeli podzielimy ludzkość na dwie połowy (bez Chin), to także zaobserwujemy pogłębianie się nierówności (o 4 proc. w latach 1980-1998). Tylko w ciągu roku 2008, w wyniku spekulacyjnej

fali wzrostu cen żywności do liczby 850 milionów głodujących na kuli ziemskiej trzeba będzie doliczyć dodatkowe 100 milionów. Prawdziwą plagą globalnego Południa stała się destabilizacja stosunków pracy (a zatem także spadek ceny siły roboczej), która zmniejszyła odsetek zatrudnionych na umowę o pracę (i korzystających z pełni praw pracowniczych) z 50 proc. w latach 70. do 20 proc. obecnie.

Dzisiejszy kapitalizm z neoliberalnym doładowaniem reprodukuje wszystkie niszczycielskie elementy swoich historycznych poprzedników. Odnawia i wzmacnia szczególnie groźną zasadę kapitalistycznej ekspansji, którą David Harvey nazywa „akumulacją przez wywłaszczenie”.

Przywołanie jej pozwala wyjaśnić tajemnicę imponującego tempa wzrostu zysków w warunkach spowolnionego wzrostu gospodarczego w ciągu minionych trzech dekad. Pozwala też zrozumieć mechanizm napędzający bańki spekulacyjne w systemie finansowym.

Dopiero na takim tle kategoria rozwoju gospodarczego nabiera specyficznego znaczenia.

Ujawnia swą krytyczną wobec mechanizmów rządzących ekspansją kapitału treść. Jak zauważył Samir Amin „Rozwój jest pojęciem ideologicznym zakładającym definicję projektu społeczeństwa, którego realizacja jest celem rozwoju”. Dlatego w istniejących warunkach paradygmat rozwoju musi być „krytyczny wobec obecnego realnego świata we wszystkich jego wymiarach i z tego tytułu mobilizuje on zdolną do inwencji wyobraźnię właściwą dla twórczych utopii”.

W tym sensie paradygmat rozwoju należy umieścić w szerszym kontekście projektu społecznego wykraczającego poza instytucjonalne ramy systemu określonego przez logikę kapitalistycznej akumulacji i ekspansję jej form historycznych. Zasadnicze parametry tego projektu można streścić w kilku hasłach odwołujących się do krytycznej lektury konwencjonalnych kategorii ekonomicznych przywoływanych na początku niniejszego wywodu. Tak jak efektywność społeczna winna zastąpić kapitalistyczną konkurencyjność, międzynarodowa solidarność w ramach wielobiegunowego świata powinna zastąpić globalizację, a demokratycznie kontrolowane regulacje winny zastąpić monopol dominujących sektorów kapitału na tzw. rynkach, tak też rozwój społeczny winien odesłać kapitalistyczną ekspansję na śmietnik historii.

Wybrana bibliografia:

Samir Amin, Zmurszały kapitalizm, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004.

David Harvey, Neoliberalizm. Historia katastrofy, Książka i Prasa, Warszawa 2008.

Mike Davis, The Late Victorian Holocausts, Verso, London-New York 2001.

Kenneth Pomeranz, The Great Divergence, Princeton University Press, Princeton 2001.

Naomi Klein, Doktryna szoku, Muza, Warszawa 2008.

Alejandro Colas, Imperium, Sic!, Warszawa 2008.

Immanuel Wallerstein, Analiza systemów-światów. Wprowadzenie, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007.

Fernand Braudel, Kultura materialna, gospodarka, kapitalizm, XV-XVIII wiek, PIW, Warszawa 1990.

Robin Blackburn, The Making of New World Slavery, Verso, London 1998.

Marian Małowist, Wschód i zachód Europy, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.

Marian Małowist, Europa i jej ekspansja, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

Andre Gunder Frank, ReORIENT: Global Economy in the Asian Age, University of California Press 1998.

Giovanni Arrighi, Adam Smith in Beijing, Verso, London-New York 2008.

Witold Kula, Historia, zacofanie, rozwój, Czytelnik, Warszawa 1983.

Eduardo Galeano, Otwarte żyły Ameryki Łacińskiej, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.

Karol Marks, Fryderyk Engels, Dzieła, Książka i Wiedza, Warszawa.

Przemysław Wielgosz, publicysta, redaktor naczelny le Monde Diplomatique